Nr 15. Kraków 1 sierpnia 1868. Rok III.

KALINA

KALINA wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca w dwóch arkuszach.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezye. — Z przyrody. — Korespondencye. Kronika i Sprawozdania bieżące.

Mody i kroje z gotowemi formami i opisami dołącza się każdego 1go. Nuty każdego 15go.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI przy ul. Jagiellońskiéj Nr. 204 na dole otwarte codziennie wyjąwszy niedziele i święta od godziny 9téj do 12téj rano.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dla Prenumerujących **kolorowaną rycinę mód, podwójny arkusz krojów i gotowy model z ang. bibułki.**

ARTUR GROTGER.

Ustęp z dziejów sztuki polskiéj.

(Dokończenie.)

* * *

Straciliśmy z Arturem wielkiego ilustratora bieżących dziejów, który zbierał świeżą krew i łzy i przetwarzał w pomnikowe dzieła. O właściwościach jego talentu, o sposobach kreacyi mówiliśmy w ciągu rzeczy. Tutaj jeszcze kilka uwag.

Wielka sympatja, którą dzieła Grotgera odrazu pozyskały, pochodziła bezwątpienia ztąd, że biła z nich żywa, gorąca miłość ojczyzny. Ujmowały one w łagodne idealne szaty wielkie smutki i boleści, i to w czasach tych, kiedy po upadku powstania umysły porzucone były jakby na łup zwątpienia i reakcyi lub apatyi; kiedy literatura zupełnie przycichła, jakby ją niestać było na obronę narodowéj myśli, i tylko Bolesławita chorobliwe powieści hurtownie dostawiał, a dziennikarstwo niby-polityczne chwytając się z dnia na dzień dróg najniepolityczniejszych, inaugurowało ten stan politycznego ogłupienia i niemocy jaki do dzisiaj niestety panuje. Jak ptak wędrowny na palmie zielonéj oazy, tak mogła skołatana myśl i serce polskie odpocząć i zaczerpnąć oddechu pod wpływem uroku dzieł Grotgera. Jest to zasługa niepospolita, ale poza nią stoi właściwa artystyczna wartość. Są one z sobą w koniecznym związku, gdyż u Artura nie robiło się nic mechanicznie, nic przez wprawę lub rutynę, ale musiał żywo czuć swój przedmiot, wmyślić się w każdy szczegół przyszłego utworu, aby mógł nadać mu tę harmonią i zaokrąglenie, które widza czarują. W jednéj lub dwu postaciach, w kilku rysach krojobrazu, umiał on streścić tyle życia i charakteru, a w sposób taki prosty i jasny i taki dziwnie swojski, że nam się zdaje, żeśmy już gdzieś widzieli te postacie lub ten obraz, takie to wszystko niby zwykłe a opromienione poezją i w prześlicznych oddane formach. Pomimo wielkiego poczucia stylu nie był jednak Grotger wcale akademikiem w sztuce.

Widzieliśmy odrębne, jakie sobie wytworzył sposoby, cały tok ogólny i każdy szczegół jest jego własnym, oryginalnym. To też malarze, nawet olejni — mogą się wiele z jego obrazów nauczyć — a fotografje z nich będą się po całym świecie rozchodzić dopokąd tylko poczucie piękna nie wygaśnie.

Krótkie życie, bo zaledwie wiek młody wypełnił tyloma i takiemi pracami, że starczyłoby ich wypełnienie najdłuższego żywota. Jako człowiek — prawy, jako syn — wylany, jako towarzysz — ujmujący, jako obywatel — pełen zapału i poświęcenia, jako artysta — znakomity i orygtnalny, niestrudzony i niewyczerpany; zaprawdę był to jeden z tych, po których w ordynku przedniéj straży narodowéj na długo zwykle pozostaje próżnia!

A na zakończenie téj opowieści niechaj posłuży wiersz napisany pod wrażeniem „*Litwy*“ w owéj pamiętnikowéj księdze Artura, o któréj powyżéj była mowa:

„PODZWONNE“
dawnemu i niedawnemu.

I.

Leci, leci nocną ciszą
I złowrogą chustą wiewa,
Lasy pod nią się kołyszą,
Przerażone patrzą drzewa.

Głody, wojny, czy posuchy?...
Dziki zwierz wyziera z nory,
Między ludźmi straszne słuchy;
Leci, leci widmo Zmory.

Jak cień uraganu sunie,
Powietrznemi szlaki płynie;
Czy to słońce z nieba runie?
Czy litewski lud zaginie?...

Leci, leci nieszczęść dziewa,
Kto ją ujrzy już nie gada, —
Kosę dźwiga, chustą wiewa;
Litwo, biada, biada, biada!

II.

Gwoździe w głowę mu wbijano,
A on leżał na barłogu;
Zniknął „Śmiały“, przepadł „Bogdan“,
I szło znowu „po batogu“.

Gwoździe w głowę mu wbijano,
A on spał, nawet nie mruczał, —
Zerwał się pod *Racławice;* —
— Potém znowu spał, zborsuczał.

Budzili go, że już świta;
— On i słońcu już nie wierzył;
Raz, *zapusty* sobie sprawił; —
— Potém znowu spał i nie żył....

A nacóżeś nabił strzelbę?
To wstawajże gnuśny śpiochu!
Dziesięć wieków w okno bije,
I czuć zapach krwi i prochu.

Trwoga, trwoga ci Rzepicho?
Ty nie wiesz co to za znaki!
Czy to już na „pańskie“ budzą,
Czy moskiewskie to kozaki?!...

III.

Ileż tem stanęło kwarty,
Lisowczyków i husaryi?
I przy kimże tam buława
Nad sodalisami Maryi?

Co to! mnichy, kurpie chude?
To z francuzka maskarada,
Sankiloty się ruszają,
Nie ma szlachty! to jest zdrada!

Helot przysięga ojczyznie!
Sztandar ze „złotéj hramoty“!
— Veto! ratuj Katerino!...
— I z Paryża idą *noty.*

Oj pomiłuj wierne dzieci,
Prawowitą szlachtę, pany, —
To nie kraj, to zbuntowali
Emigranty lud pijany!...

IV.

Były kiedyś na Sybirze
Drogoskazy z barskich kości;
— Mgła bajeczna je pokrywa,
Idzie pochód nowych gości.

Niemowlęta z książką w ręku,
Białogłowy i „Robaki“,
I czeladka od warstatu,
I w siermięgach „hajdamaki“.

Razem z Litwy i z Korony,
Z świętéj Rusi pochód bratni....
Ha! szczęść Boże; toć dopiero
Pochód pierwszy; nie ostatni!

W sierpniu 1866 r. *Szczepański Alfred*

Pamiętnik sieroty.

przez **Bohdana.**

(Ciąg dalszy.)

— Czy ciekawa pani téj historyi? spytał mnie po chwili cicho, żeby nie zbudzić hrabiny.

— Wyznaję szczerze, iż mnie bardzo interesuje, choć się domyślam jéj w części.

— Więc ją pani dopełnię, rzekł Oleg z westchnieniem, siadając koło mnie. Mój brat starszy był to piękny i miły młodzieniec, obdarzony uczuciami bardzo żywemi; poznał w Florencyi prześliczną piętnastoletnią śpiewaczkę z opery tamtejszéj, i pokochał ją szalenie z całym zapałem swéj ognistéj natury. Te natury ogniste kochają czasem na serjo, tak jak charaktery powierzchownie zimne kochają czasem szalenie.

Mój biedny brat był niezwykle szlachetnym. Nie zdawało mu się wcale rzeczą godziwą, to co każdy prawie młody człowiek z jego klasy byłby uczynił; zresztą natrafił na istotę wyjątkowo niewinną, w jéj niebezpiecznym zawodzie aktorki; nie namyślał się ani chwili, i pewnéj pięknéj nocy jakiś poczciwy kapucyn połączył węzłem sakramentu młodego patrycjusza i piękną śpiewaczkę, córkę rybaka z Chioggia.

Bardzo byli szczęśliwi, mój brat napisał do rodziców, że klimat Florencyi niezmiernie mu służy i prosił o pozwolenie zamieszkania tam tak długo, jak zdrowie jego potrzebować tego będzie. Rodzice naturalnie najchętniéj na to pozwolili, zadowoleni, iż syn ich ukochany zdrów i bawi się dobrze, jak im donosił; przykrość niewidzenia go tak długo słodzili sobie projektami ożenienia go z jakąś arystokratyczną criterą... egzemplarzem podobnym zapewne do hrabianki Leonii.

Zdziwiła mnie gorycz tonu Olega, gdy wymawiał te słowa. Młodzieniec ciągnął daléj swoje opowiadanie:

— Tak przeszło lat kilka. Trafem, który doprawdy zaliczam do cudów, żadna plotka ustna ani listowna nie zakłóciła spokoju rodziców, którzy zostawali zawsze w najzupełniejszéj niewiadomości o ożenieniu Romana. Ale tém okropniejsza, iż zupełnie niespodziana była ta wiadomość dla nich. Oświecił ich w tém sam Roman. Pamiętam list jego.

Pisał, iż „prawdopodobnie, gdy list ten odbiorą, nie będzie go już na świecie, gdyż choroba jego piersiowa rozwinęła się i grozi mu rychłą śmiercią. Dla tego wy-

znaje im, iż wykroczył przeciw obowiązkom syna, ożeniwszy się bez ich wiedzy i woli. Za ten grzech jednak pisał daléj, „za życia karany nie byłem, bo byłem najszczęśliwszym w pożyciu domowém ze śliczną i dobrą istotą, którą sobie wybrałem; dla tego proszę was na klęczkach o miłość waszą i opiekę dla żony mojéj i dla dzieciny, którą wkrótce osierocę. Zmartwi to was rodzice kochani, że żona moja pochodzi z krwi plebejskiéj, kochałem ją i kocham tak bardzo, (i zresztą wyobrażenia moje socjalne usposobiły mnie do tego) że nie pomyślałem o tém nigdy, iżby krzywdą było dla wnuka senatorów ożenić się z aktorką i córką rybaka“.

Gdy moja matka przeczytała te słowa, dostała takiego ataku, jaki rozpoczął teraźniejszą jéj chorobę.

Wyznaję, iż w téj chwili spojrzałem z oburzeniem na tę matkę, która nie dla tego rozpaczała, iż syn jéj umierał, ale iż się był ożenił według swéj myśli i serca. Oleg zaś mówił ze smutkiem, ale się nie oburzał, bo nie sądził; było to zgodném z jego obowiązkiem syna i miło mi było zawsze go widzieć wzorowym.

— Długo była u wrót śmierci mówił daléj Oleg. Gdy przyszła jednak do siebie, rodzice moi pomyśleli o tém, iż syn umierający prosił ich o opiekę nad dzieckiem swojém.

Mój ojciec pojechał do Włoch. Roman już nie żył; w willi jego nad Arno zastał tylko mój ojciec swoją synowę i wnuczkę.

Wolą ostatnią Romana było, by jego córka wychowywała się w Polsce; ojciec mój zabrał ją więc z sobą i przywiózł do Brzóz. Co do matki Luni, byt jéj materjalny został zabezpieczonym bardzo sumiennie pod warunkiem, by żyła skromnie, nie zwracając zbytecznie uwagi na siebie, i nie przybierała nazwiska męża.

Nie przyszło na myśl rodzicom moim, co było jednak do przewidzenia, iż gdy ta młoda kobieta zostanie zupełnie samą, bez przedmiotów miłości, które zapełniają dostatecznie życie i serce niewieście, to jest bez męża i dziecka, nuda ją posunąć może do jakiegoś kroku, któryby mógł być powodem nowego dla nich zmartwienia.

Dodać potrzeba, iż biedna Dolorosa rozstała się z córeczką z największą boleścią, i zrobiła to tylko przez posłuszeństwo dla ostatniéj woli ubóstwianego męża; wprawdzie Roman żądając tego musiał być przekonanym, że nie tylko dziecko jego, ale i żona znajdą opiekę pod dachem jego rodzicielskim.

Otóż wytrzymawszy tak długo jak południowa jéj gorąca natura mogła na to pozwolić, piękna moja bratowa znudziła się widać do nie zniesienia życiem swojém spokojném i niczém nie okraszoném, i wspomniawszy sobie na swobodę, wesołość i triumfy dawniejszéj egzystencyi swojéj, jednego pięknego poranka porzuciła willę i dochody z summy, jaką mój ojciec złożył dla niéj u bankiera, pod warunkami, o jakich pani wspomniałem, i wróciła do pierwszego swego powołania. Teraz pani zrozumie, dla czego rodzice moi tak przerazili się i rozgniewali wieścią, jaką im przyniósł ten numer dziennika. Ta myśl, że panna Juccati aktorka może wystąpić na deski pod nazwiskiem hrabiny P..., jeśli się jéj podoba, czego jéj nikt zabronić nie ma prawa, i pod nazwiskiem tém zyszcze sobie w Paryżu rozgłos europejski, była zanadto straszną dla matki mojéj, by mogła przenieść ją spokojnie. Jakkolwiek niepodobna mi jest podzielać niektórych wyobrażeń rodziców moich, wszystko jednak, co ich dotycze obchodzić mnie musi; dla tego téż, choć nie rzucam kamienia na bratowę moją....

— Wolałby pan, by nią nigdy nie była — dokończyłam.

— O nie, rzekł Oleg. Ostatnie chwil kilka pobytu brata mojego na téj ziemi, ozłociła szczęściem szlachetnéj i czystéj miłości u domowego ogniska! To szczęście tak rozumiem i cenię wysoce, tak go pragnę dla siebie, że za to, iż ona je dała człowiekowi, którego kochałem, kocham ją także, i wdzięcznym jéj jestem z duszy.

Zabiło mi mocno serce na te wyrazy szlachetnego młodzieńca. Ale twarzy mojéj starałam się nadać zwykły jéj wyraz spokoju. Spostrzegłam jednak ze drżeniem, iż Oleg zdawał się w téj chwili w jakimś stanie niezwykle podniesionym; przyszła mi na myśl uwaga księżnéj, iż uczucie Olega dla mnie jest tak wyraźném i widoczném; straszno mi się zrobiło, bo nie chciałam, by przyszło do wyznania z jego strony... Chociaż znam go o tyle, iż nie mogłam się obawiać, ażeby to wyznanie nie było zgodném z prawidłami honoru.

Ale już było zapóźno... Oleg klęczał u nóg moich.

Zerwałam się z krzesła i stanęłam skamieniała, nie mogąc przemówić. W jednéj chwili, w umyśle moim i sercu ztarły się dwa wrażenia, czy dwa poczucia; najwyższego szczęścia i gnębiącéj boleści....

Nie rozbierałam wtedy tych dwóch wrażeń tak przeciwnych; był to instynkt, przeczucie duszy.

W milczeniu wskazałam tylko młodzieńcowi łóżko hrabinéj.

Hrabina widzieć nas nie mogła, bo firanki jéj alkowy były zasunięte, żeby ją nie raziło światło lampy, i zresztą spała w téj chwili snem głębokim; to uspokoić mnie mogło, zapewniając nam bezpieczeństwo tajemnicy; lecz w głębi duszy uczułam się boleśnie upokorzoną, iż tajemnica ta potrzebną była.

— Ma pani słuszność, rzekł Oleg. W chwili, gdy życie mojéj matki jeszcze w niebezpieczeństwie, o niéj tylko myśléć powinienem, nie o szczęściu własném.

W téj chwili chora poruszyła się we śnie, z cichym jękiem cierpienia. Oleg niespokojny nachylił się nad matkę, a ja wyszłam z pokoju... potrzebowałam być samą, samą z myślami mojemi.

* * *

Wyszłam na balkon... noc była cicha i jasna, jedna z tych cudownych nocy letnich, co się opisać nie dają; cudowna jak perspektywa rajskiego szczęścia, co otwierała się przedemną.

Możeż być większe, pełniejsze szczęście na ziemi, jak związek dwojga istot, które łączy uczucie święte miłości najczystszéj?

Jak Oleg, rozumiem i cenię wysoce to szczęście szlachetne — u domowego ogniska; szczęście chrześćjańskie, jeśli się tak wyrazić można, w którém, ten czujny strażnik duszy ludzkiéj, sumienie nie tylko ma prawo do spokoju, lecz nawet do wzniosłéj rozkoszy.

Miłość, małżeństwo, codzień są profanowane i trywijalizowane przez wyznawców niegodnych; lecz zasługują na poszanowanie najgłębsze, gdy są pojęte w prawdziwym duchu doskonałości ludzkiéj.

Tak je pojmuję i dla tego to szczęście cenię wysoce; dla tego także pragnęłam go dla siebie.

Mogłoż być dla mnie osobiście szczęście większe jak miłość człowieka takiego jak Oleg, wyższego sercem i umysłem; jak połączenie się z nim na życie całe świętym węzłem małżeństwa? Oleg urzeczywistniał mi ideał mężczyzny, a ten ideał klęczał przed chwilą u nóg moich i błagał mnie o szczęście swoje.

Czém zasłużyłam na to sobie u Boga?

Czém zasłużyłam na ból ten straszny, że szczęście to odepchnąć muszę, że życie moje przejdzie marnie i samotnie, w rozpaczy lub martwém odrętwieniu, okropniejszém od rozpaczy; że widząc niebo przed sobą wpadnę w otchłań?....

Nie, zawołałam — nie chcę téj śmierci moralnéj. Bóg mi dał prawa i warunki do szczęścia, młodość i piękność, serce żywo czujące, umysł rozjaśniony wiedzą; czy na to, bym je zabiła dobrowolnie i siebie samą umęczała jak fakir głupi... dla skrupułów dziecinnych, dla godności przesadzonéj, dla litości śmiesznéj!..

Nie, ja chcę żyć, ja chcę być szczęśliwą! Któż mi co zarzucić może, gdy przyjmę miłość i imię, które mi Oleg ofiaruje. Świat zawsze jest za tym, któremu się powiedzie. Kto mi znów nagrodzi i policzy za zasługę ofiarę, którą z siebie zrobię, w razie przeciwnym? Nikt, to rzecz pewna.

Gdy Zofija wychodziła za mąż, książęca rodzina jéj męża krzyczała okropnie; ona na to nie zważała i dziś jest szczęśliwą; choć nie ma nawet nieocenionego warunku, który ja posiadam, i bez którego szczęśliwą bym być nie mogła... nie kochała swego męża, a ja kocham Olega wyłącznie i na wieki, tak głęboko i silnie, jak nigdy w dziewiczych rojeniach moich nie wyobrażałam sobie nawet, że kochać będę....

Mówiłam to sobie, ale w głębi duszy sama nie byłam przekonaną. Czułam to bowiem, że jeśli ulegnę téj niewypowiedzianie silnéj i nęcącéj pokusie, zejdę ze ścieżki, którą sobie wytknęłam, z któréj dotąd starałam się nie zboczyć: sumienności najsurowszéj i wysokiego poczucia godności kobiecéj.

Poznałam to i zrozumiałam w jednéj chwili, że muszę się wyrzec tego pięknego marzenia, jeśli się na to nie odważę, żeby upaść we własném przekonaniu.

Zalałam się łzami — i z rękami złożonémi, z twarzą ku niebu podniesioną, zadawałam przeznaczeniu to zuchwałe pytanie ludzkie:

Dla czego, mogąc być szczęśliwą, muszę być nieszczęśliwą?

Stałam tak długo, czekając na odpowiedź... i przyszła mi z wietrzykiem letnim, z zapachem kwiatów, z blaskiem gwiazd złotych, z czarem lazurów niebiańskich; powoli pokój zstępował mi do serca; i poczułam się tak wysoko, tak daleko od ziemi, i tak mi błogo było na tym szczycie....

Dusza już oderwana od ciała i nędz materyi, musi się wzbijać ku niebiosom z tą cichą rozkoszą i spoglądać na ziemię z takim spokojem....

* * *

Nie łatwo jednak przychodzą takie zwycięztwa słabéj naturze ludzkiéj. Walka, którą przebyłam, zmęczyła mnie mocniéj, niżby to uczynić mogła walka fizyczna. Gdy następnego poranku przyszłam do hrabiny, uderzyła ją bladość moja.

— Moje biedne dziecko — rzekła z tą serdecznością swoją, któraby czasem oszukać mogła, tak się zdaje podobną do prawdziwego uczucia — nie mogłabym ci wypowiedzieć, jak ci jestem wdzięczną za tyle nocy bezsennych, spędzonych przy mnie.

Uściskała mnie ze łzami. Zdawałoby się doprawdy, że mnie kocha; nazywa mnie po imieniu, i obejść się nie może bezemnie, tak się do starań moich i osoby w ciągu choroby swojéj przyzwyczaiła. Znam trochę ludzi, instynktownie tylko wprawdzie, bo poznać ich z doświadczenia nie miałam tak dalece czasu; i czuję, że to przywiązanie egoistyczne, i że uczucie macierzyńskie nie przemawia w tém jéj słowie, tak często powtarzaném: moje dziecko.

* * *

Chora nasza przychodzi powoli do zdrowia, ale zawsze jeszcze potrzebuje największego starania i pilności; życie moje spędzam obecnie w jéj pokoju, i w jéj tylko obecności widuję Olega. Unikam nieznacznie zręczności widzenia go i rozmawiania z nim na osobności.

Dziś Oleg wyjechał w jakimś interesie; zostałam długo sam na sam z hrabiną;... w przystępie serdecz-

ności zaczęła mi się zwierzać. W końcu opowiadała mi tę historję, którą już znam tak dobrze z własnego domysłu i z ust Olega.

Słuchałam z dziwnem uczuciem skarg hrabinéj; a gdy skończyła, przyszło mi na myśl jéj powiedzieć:

— Jednak pani hrabina sama uznaje, że syn jéj był szczęśliwym, bo on o tém zapewniał, a tu szło głównie o jego własne zdanie. Więc widać, że to była kobieta szlachetna i godna miłości.

— Cóż z tego! krzyknęła hrabina. Gdyby była świętszą od Papieża, gdyby nawet nigdy nie dotknęła desek teatralnych, chociaż ją to nie kalało, jak Roman utrzymywał, zawsze ten związek był nieszczęściem i hańbą. Córka rybaka żoną hrabiego P...!

Uśmiechnęłam się w duchu, i pomyślałam sobie, że chociaż mój ojciec nie był rybakiem, a ja nie jestem aktorką, i bez zbytecznéj skromności, mogę się uznać za dziewicę czystą i szlachetną, nie byłabym jednak przyjętą do grona hrabiowskiéj rodziny z większą przyjemnością; tém bardziéj, że na barkach biednego Olega ciąży obowiązek powetowania téj krzywdy, jaką brat starszy uczynił domowi jego....

* * *

Wczoraj hrabinie było już tak dobrze, że wątpić nie było można, iż przyjdzie wkrótce do zupełnego zdrowia.

Byłam więc trochę swobodniejszą, i korzystając z tego prosiłam, by mi podano herbatę na balkonie, na który wychodzą drzwi sali jadalnéj; chciałam odetchnąć trochę świeżém powietrzem, którego tak mało używałam w ciągu kilku tygodni.

Zaledwie tam usiadłam, przyszedł do mnie hrabia Adam, z filiżanką herbaty w jednéj ręce, z numerem gazety w drugiéj.

— Pozwoli pani dotrzymać jéj towarzystwa? zapytał. —

Odpowiedziałam zwyczajnym na to komplementem. Hrabia usiadł przy mnie.

Nie mając jakoś natchnienia do gawędy, nie siliłam się na nią wcale i milcząc piłam herbatę, pogrążona w moich myślach. Hrabia pierwszy przerwał to milczenie.

— Panno Marjo — rzekł serjo i łagodnie, tonem jednak lekko wzruszonym, co mnie zastanowiło i obudziło uwagę moją — mam do pomówienia z panią....

— Słucham pana hrabiego — rzekłam.

— W kwestyi wielkiéj wagi, kończył hrabia. Tak wielkiéj, że nigdybym się nie odważył na tę rozmowę, gdybym nie zbadał charakteru pani dostatecznie, przez te kilka miesięcy... i nie uznał w niéj osobę niepospolitą, wyższą nad ogół kobiet... bo do kobiety pospolitéj nie udałbym się z pewnością z taką prośbą, jaką do pani chcę zanieść. Będzie to dowodem najwyższym ufności i szacunku mojego dla pani. —

— Prośbę do mnie? rzekłam zdziwiona.

— Prośbę, powtórzył hrabia, schylając przedemną siwą głowę swoją.

Uczułam się wzruszoną i zaniepokojoną dziwnie.

— Niechże pan mówić raczy, rzekłam.

— Panno Marjo — rzekł hrabia biorąc rękę moją; w mocy pani przyszłość mojego domu, spokój starości naszéj, życie i zdrowie mojéj żony. O, niech mnie pani zrozumieć raczy, bo nie darowałbym sobie, gdybym ją obraził mimowoli. Mamy o pani najlepsze wyobrażenie, życzliwość dla niéj rodzicielską, szacunek najgłębszy... gdybyśmy nie mieli surowego obowiązku dla idei, którą nie każdy podziela, ale uszanować każdy powinien... lub gdyby los był zechciał uwieńczyć dary swoje, któremi panią osypał, imieniem i majątkiem, które w tym razie są warunkami niezbędnemi.... Czy mnie pani rozumie?

— Zupełnie, panie hrabio — rzekłam zimno i spokojnie, wysuwając powoli rękę moją z jego dłoni.

— W mocy więc pani, jak mówiłem, są losy nasze. Oleg mój kocha panią, miłością pierwszą, szaloną i głęboką razem, która mnie wcale nie zadziwia... dziwiłbym się przeciwnie, gdyby tyle piękności, rozumu i serca wrażenia na nim nie zrobiły. W młodzieńcu tak moralnym jakim jest Oleg, miłość dla osoby takiéj jak pani nie mogła nie być złączoną z myślą związku. Ale jeśli wolno jest zakochanemu młodzieńcowi zapomnieć o świętych obowiązkach, jakie ma dla imienia swego, dla przyszłości swego domu, na to zostawia Bóg na ziemi starych rodziców, by stali na straży idei, zewsząd podkopywanéj i znieważanéj przez szalony duch mniemanego postępu.

Nie miałbym siły do walki z synem, którego kocham ze słabością, jaką już pokonać nie potrafię... zresztą walczyłbym przeciw pani, dla któréj mam taki szacunek i sympatję, na jakie pani zasługuje; dla tego, jakkolwiek się to dziwném wydać może, na sprzymierzeńca, a raczéj na zastępcę mego w tej walce, obieram panią samą, to jest błagam ją, w imię jéj własnéj szlachetności, by tę rolę przybrać zechciała.

Było to bardzo zręczném ze strony starego dyplomaty. Uśmiechnęłam się jednak z litością na tę scenę komedyi... zrozumiałam bowiem z tego wszystkiego, że pomimo woli stałam się dla hrabiego przeszkodą zbyt silną, żeby usunąć ją mógł innym sposobem.... Gdyby mocny i stały charakter Olega i wielka miłość jego dla mnie, nie uczyniły mnie bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem dla owéj idei hrabiego, nie miałby pewnie skrupułu zgnieść mnie tak spokojnie, jak koła pociągu parowego zgniotą wszystko, co znaleźć się

może na ich drodze... czy to będzie nieczułe drewno, czy człowiek.

— Panie hrabio, odpowiedziałam — stanie się według woli pana.

A gdy hrabia patrzył na mnie, badając wyraz mojéj twarzy, i nie mogąc się zdobyć tak prędko na odpowiedź — rzekłam daléj:

— Nie chcę jednak okazać się lepszą, ani gorszą jak jestem; ale w świetle prawdziwém. Przed tą rozmową naszą, jak tylko się przekonałam, iż hrabia Oleg mnie kocha i ożenić się chce ze mną, zrobiłam sobie najsilniejsze postanowienie, że miłości i imienia jego nie przyjmę.

— Wierzę temu, rzekł hrabia. To mi potwierdza wyobrażenie, jakie miałem o pani, i przynosi dowód, iż się nie myliłem w sądzie moim o niéj. Niech pani raczy przyjąć od starca błogosławieństwo jego i uczucie wdzięczności.

Przyjęłam je dość zimno, wyznaję to.

— Radbym, rzekł hrabia nieśmiało, módz okazać wdzięczność moją nie tylko słowami....

— Panie hrabio, rzekłam ostro — wszak sam pan powiedziałeś, że mam prawo do szacunku....

— O! pani... zawołał hrabia.

— Więc nie chcę go tracić. Przedewszystkiém mi idzie o szacunek własny, a ten utraciłabym niepowrotnie, gdybym przyjęła od pana więcéj jak błogosławieństwo jego i w y r a z wdzięczności.

Po tych słowach, wypowiedzianych mimo woli prawie tonem bardzo surowym, poszłam do mego pokoju, i w ukryciu uklękłam modląc się spokojnie, ale z wielkim bólem, powtarzając tę prośbę: O Boże, błagam Cię o siłę!

* * *

Oleg jeszcze nie wrócił; dowiedziałam się od hrabiego, iż syn jego wyjechał na dni kilka w jakimś interesie ważnym. Chciałam skorzystać z téj nieobecności jego, by doprowadzić do końca nie zwlekając dzieła mojéj ofiary.

Napisałam więc do pana Jacka, z którym często korrespondowałam w przeciągu bytności mojéj w Brzozach. Stary mój przyjaciel donosił mi regularnie o stanie interesów mego biednego Śniwodowa, do których mu przed wyjazdem dałam najzupełniejsze pełnomocnictwo. W każdym liście zapewniał mię, iż jest nadzieja, wprawdzie bardzo słaba, że Śniwodów mi zostanie. Odpowiadałam mu, iż mnie to bardzo cieszy, choć z góry się zrezygnowałam na fakt przeciwny. Nie podzielam wcale tych nadziei poczciwego starca co do odzyskania majątku, na którym ciążyła ilość długów przerażająca w stosunku do wielkości jego.

Napisałam więc do starego mego przyjaciela; wyznałam mu, iż dla przyczyn, o których powiem mu późniéj, nie mogę dłużéj pozostać w Brzozach; więc nim znajdę sobie miejsce, proszę go o schronienie pod jego poczciwym dachem, które mi dawniéj ofiarował.

Pan Jacek ma przy sobie synowę i wnuczkę; pomyślałam sobie, że za dach i chleb jego wywdzięczę mu się daremném uczeniem téj wnuczki.

W chwili, gdy list mój pieczętowałam, wszedł stary sługa hrabiostwa i oznajmił mi, iż jakiś pan pragnie się ze mną widzieć.

Któż to taki? spytałam.

— To ten staruszek, rzekł Wojciech, który się znajdował w Śniwodowie, gdyśmy tam przyjechali po pannę Marję.

— Pan Jacek! zawołałam uszczęśliwiona i wybiegłam do salonu, gdzie na mnie czekał mój stary przyjaciel.

Uściskał mnie serdecznie, z jakąś miną tajemniczo-rozpromienioną. Jednak gdy się przypatrzył mojéj twarzy, zniepokoił się i zesmutniał.

— Co ci jest moje dziecko? spytał.

W tych słowach „moje dziecko“, czułam cieplo serdeczne, które mnie rozgrzewało. Otarłam jednak szybko łzę cisnącą mi się do oka.

— Nic mi nie jest mój stary, kochany przyjacielu, odpowiedziałam. Ale przysięgłabym, że z czémś dobrém przyjechał pan do mnie.

— I z czegóż to miarkujesz? rzekł pan Jacek, śmiejąc się i zacierając ręce.

— Umiem czytać na twarzy pana.

— Otóż wyczytałaś dobrze. Moja droga Maryniu — chciałem być pierwszym w oznajmieniu ci dobréj wieści....

— Jakiéjże to, kochany panie spytałam — wprawdzie bez radości, bo nic mnie tak dalece ucieszyć nie mogło; wzruszona jednak bezinteresowną i stałą życzliwością starca dla córki przyjaciela.

— Nie potrzebujesz już cudzego chleba i cudzego dachu — rzekł pan Jacek ściskając mnie ze łzami. Jesteś znów niezależną i panią we Śniwodowie.

— Jakimże to sposobem? zawołałam.

— Nie pamiętasz może, że miałaś krewnę, bo ta ci się przypomnieć wcale nie starała. Była to jednak cioteczna siostra twéj matki, stara i dość zamożna wdowa, skąpa i egoistka, zbierająca grosz zażarcie przez cały ciąg długiego życia swojego.

Gdy zostałaś sierotą, napisałem bez twéj wiedzy do téj krewnéj twojéj, zanosząc do niéj prośbę o ratunek dla ciebie, przynajmniéj o pożyczkę kilku tysięcy, dla spłacenia pilniejszych długów. Odebrałem na to odpowiedź najniegodziwszą, któréj ci naturalnie wówczas nie kommunikowałem; pani marszałkowa odpisała mi: że nie na to pracowała i oszczędzała całe życie, żeby wspomagać jakichś próżniaków; i że jeśli jéj krewna zrobiła to grzeszne głupstwo, że poszła za hołysza,

słusznie była ukaraną, zostawiwszy dziecko w nędzy.

Otóż zwyczajną koleją rzeczy ludzkich, przyszła śmierć na tę czułą kuzynkę twoją; i jako na jedyną krewnę, spada na ciebie jéj majątek, nie tak znaczny wprawdzie, jak się zdawało, bo skąpą i złą babę, która niczyjéj życzliwości zjednać sobie nie starała się, okradać musieli należycie: jednak sprzedawszy jéj wioskę, będziesz mogła oczyścić zupełnie Śniwodów, i zostanie ci jeszcze parę tysięcy.

Dowiedziawszy się o tém, podziękowałam Bogu za tę wielką pociechę, jakiéj mi dożyć pozwolił, i przyjechałem tu, żeby cię zabrać natychmiast do twego domu, gdzie wszystko tak zastaniesz jak zostawiłaś....

Na wspomnienie mego domku, gdzie przebyłam w spokoju pierwszą młodość moją, rozpłakałam się serdecznie. Pan Jacek po ojcowsku utulił mnie w swém objęciu, a gdy mu dziękowałam za poczciwą przyjaźń jego, nie dał mi mówić.

— Coby człowiek był wart, rzekł zacny starzec, gdyby przyjacielem być nie umiał, i lada jaką przysługę nie uważał za swój obowiązek, lecz za coś wielkiego. Nie zawstydzaj mnie, moje dziecko.

Hrabia dowiedziawszy się, iż ktoś do mnie przyjechał, wszedł w téj chwili do salonu. Przedstawiłam mu pana Jacka, z którym zaczął rozmawiać z ujmującą grzecznością, Stary mój przyjaciel natychmiast zakomunikował hrabiemu historją sukcesyi.

Hrabia okazał wielką radość i z zapałem winszował mi.

— Jakkolwiek — rzekł — my wyjdziemy na tém najgorzéj, bo utracimy pannę Marję, nie jestem takim egoistą, bym nie ucieszył się szczerze.

Poszedł zaraz do hrabiny powiedzieć jéj o tém. Hrabina zaprosiła nas do swego pokoju, ściskała mnie, dziękowała Bogu.

Z tych wszystkich demonstracyj żadna jakoś nie trafiła do mego serca. Ale jakkolwiek zarzucano Luni egoizm, rozpacz jéj, gdy się dowiedziała, że wyjeżdżam z Brzóz na zawsze, mocno mnie rozrzewniła. Dla ukojenia jéj, musiała hrabina przyrzec solennie, że ją do mnie przywiezie.

Pan Jacek chciał zaraz wyjeżdżać utrzymując, że interesa wymagają koniecznie mojéj obecności w Śniwodowie.

Pozostawało mi jedno do uczynienia w Brzozach. Poszłam do mego pokoju, zamknęłam się w nim na chwilę, i napisałam list do Olega.

Nie mam siły go tu powtarzać. Dość, że ofiara moja spełnioną została. (Dok. nast.)

Jagiellonki polskie w 16. w.

(TOM II.)

przez Aleks. Przezdzieckiego.

(Ciąg dalszy.)

* * *

Z kolei rzeczy znowu nas teraz Bona zajmować będzie. Przypatrzyliśmy jéj się za życia męża jako królowéj, potém jako matce i wdowie. Widzieliśmy już, że straciła zupełnie serce syna, owszém ilekroć o niéj się odzywa, to zawsze z goryczą, z podejrzeniem jako o kobiecie złéj, chytréj, łakoméj, ambitnéj i intrygantce. Te wady jéj charakteru nie występowały tak wyraźnie póki była królową — miłość męża i znaczenie królewskie ułatwiało jéj wszystkie plany i nie potrzebowała udawać się do środków zakulisowych. Dopiero owdowiawszy, kiedy pomimo ustąpienia ze stolicy chciała swój wpływ zachować, chwyciła się na dobre intryg, przekupstw itp., aż nareszcie wyjechała z kraju, pozostawiając po sobie złą pamięć i tradycją o ogromnych skarbach, które tajemnie wywieżła.

Ale pójdźmy za autorem:

Królowa Bona przygotowywała wszystko do wyjazdu do Włoch, o którym już od lat kilku myślała. Jeszcze przed weselem Zyg. Augusta z Katarzyną, wysłała do Włoch przez powiernika swego J. Lorenza Papagodę 16,000 portugałów i 3000 cz. zł. i jakąś zaponę. A że już dawniéj wysłała była tam jeszcze więcéj pieniędzy i sprzętów drogich, Zyg. Aug. lękając się, aby, gdy tak wiele i często wysyłać może, iż nie ostanie nic, przemyśliwał jakby te przejażdżki Włochom „oprzykrzyć“ i Lorenza z pomocą cesarza w Wrocławiu zatrzymać. Obawiał się jednak, żeby sobie cesarz pieniędzy dla siebie nie zagarnął, „tedyby też temu lepiéj dać pokój“; — z drugiéj strony obawiał się, „by za tém tego Włocha zahamowaniem Jéj Mść Matka Nasza testamentem od Nas, zwaśniwszy się, ruchomych wszystkich rzeczy nie oddaliła“. — Dał znać królowi drugi Włoch, że pieniądze lokowane w Wenecyi, Bona cesarzowi darować chce; że i o dziedziczne jéj księstwo *Bar*, jakieś konszachty robi, „jakby i Bar nigdy ku rękam Naszym nie przyszedł, snać z cesarzem o tém handlować myśli“.... „Aleć już prawie ta matka po nieprzyjacielsku z Nami i z państwy Naszemi i snać żadny nieprzyjaciel, takowéjby szkoły nie mógł w państwach naszych uczynić, jakoby J. M. uczyniła gdyby to J. M. przedsięwzięciu, czego Boże zachowaj, pójść miało“. Tak się żalił król przed Radziwiłłem, posyłał posły, aby złemu zaradzić i dodaje: „Panie wojewodo, jakośmy wyżéj pisali, jest o czém w téj mierze myśléć; i aczkolwiek wżdy będąc Jéj M. synem, z płaczem musi się na to pomyślawać: Jednak iżeśmy

powinniejszy tak wielką szkodę Rzeczypospolitéj obmyślawać, My nie widzimy innéj drogi, jeno iżby J. M. prawie w kleszcze była wzięta; a iżby tylko J. M. we wszystkiéj poczciwości będąc opatrzona, sobie siedziała, nic o niczém nie widząc".

Ale nie tak to łatwo można było poradzić przeciw takiéj mężynie. Miała ona głowę na wszystko. Mieszkając w Warszawie, trudniła się zbieraniem jak największych dochodów z dóbr do jéj oprawy należących, i z licznych starostw, któremi władała. Tém już mogła zastąpić haniebny handel dostojeństwami, zwłaszcza kościelnemi, z czego miała i zyski i popleczników. W majątkach swoich rządziła się dobrze wprowadzając wszędzie porządek i gospodarność. Ze stadnin swoich włoskich sprowadzała konie do Polski, po ogrodach mnożyły się sprowadzane z Włoch jarzyny, które dotychczas nazywamy włoszczyzną.... O wyjeździe do Włoch myślała ustawicznie. Przy widzeniu się z królem w Radomiu, kiedy to i o wydaniu córek, jakeśmy widzieli traktowała, prosiła też króla, aby jéj dopuścił jechać do Włoch, „a iż zasię chce się ztamtąd wrócić, jeźli zdrowa będzie — okazała mu oko z obu stron niepomału podpuchłe; „gdzie powiada, iż kiedy na to oko śpi, tak jéj z niego płynie, że je ledwie przedrze. A iż nie trzeba się Nam bać, chce tu wszystkie majątki zostawić i skarby wszystkie".... Król odpowiedział: „że sam na to pozwolić nie może, ale na Sejmie chcemy się w tém Rad naszych dołożyć". Ona powiedziała: „Co do tego Rady mają?" Powiedzieliśmy: „I Nam i całemu państwu wiele na tém zależy, aby to wyjechanie W. M. za dobrą radą było, bo takowe wyjeżdżanie z Korony Królowéj żadnéj nie bywało". Nadto wobec ówczesnéj wrzawy wojennéj w Europie był ten wyjazd wtedy niemożliwym.

Ten stosunek króla z matką najlepiéj pokazuje, co to za kobieta była. Upatrując sposobności do wyjazdu, nie siedziała tymczasem spokojnie, owszem mieszała się ciągle do spraw administracyjnych i sądowych, wyrobiła sobie wpływy przez uposażenie szpitalów i kościołów, czynną też miała rękę w głośnéj podówczas na całą Polskę sprawie Halszki z Ostroga.

Bona przemyśliwała ciągle o wyjeździe: „i nogębym jedną dała (mówiła), a drugąbym uciekła"... przedtém jednak powiodło jéj się nareszcie wydać za mąż przynajmniéj jednę z trzech córek, panien które przy niéj bawiły. Królewna Zofia skończyła już lat 33, gdy w r. 1555 przyjechali się starać o jéj rękę posłowie Henryka ks. brunświckiego mającego lat 67. Była wtedy królewna obłożnie chora i posłowie nie mogąc się z nią widzieć, chcieli już wracać do domu. Ale Bona zrobiła im nadzieję, że jeżeli pojadą do Wilna do króla, król zgodzi się może, aby zamiast Zofii, wydać im którą z dwóch pozostałych królewien. Zygmunt August jednak niebył tego zdania, odesłał posłów z powrotem do Warszawy i pisał do matki: „Nie tylko byłaby to obelga dla panny Zofii, ale możeby resztę życia w tym panieńskim stanie przebyć musiała; luboć jeźli ta królowa na koszu zostanie, to i drugim utrudnione będzie zamążpójście". Tymczasem wyzdrowiała królewna, rozpoczęły się układy, a Bona w listach do króla dopominała się o przedmioty do wyprawy potrzebne:... Najprzód wartałoby, aby Król J. M. pomyślał o pięknych i dobrych koniach do powozu — gdy królewna ma już z łaski matczynéj piękny i doskonały powóz, niechże ma z braterskiéj łaski konie odpowiednie jéj stanowi i piękności powozu. ....Niech król każe kupić nieco futer lisich dla panien, które są przy jego siostrach, albowiem te, których one używały dotychczas, królowa (Bona) kazała przerobić na użytek swoich panien, które mają towarzyszyć jéj do Włoch.... Oprócz sreber dla królewnéj Zofii, niechby król pomyślał o srebrach dla pozostałych królewien po wyjeździe matki, gdyż swoich nie mają oprócz nalewki i miednicy po ojcu; a dotychczas używały sreber matczynych, które ona wszystkie zabrała....

W listopadzie podpisano intercyzę — posagu dawano królewnéj 32.000 złotych węgierskich w złocie — i opisano najszczególniéj wszystkie warunki i zastrzeżenia obustronne. Wyprawiono ją z Warszawy w styczniu (29). O zaręczynach, ani o weselu nie ma żadnych szczegółów. Odprowadzono ją do granicy w 125 koni dworskich i 68 furmańskich, a 73 miała swoich. W późniejszych listach (już z Włoch) cieszy się Bona jako matka i kojarzycielka z dobrego pożycia tego małżeństwa.

Sprawa tych zaślubin ani nie przerwała, ani nie opóźniła wyjazdu Bony. Owszém w kilka dni po wyjeździe córki udało się jéj przezwyciężyć opór rad koronnych i nienajlepszą wolę syna i przyszedł nareszcie do skutku ten wyjazd, a to w okolicznościach, które na jéj charakter niemałe rzucają światło.

Upominał ją biskup krakowski: ...„Nie mniemaj W. K. M., żeby włoska ziemia miała się teraz tak podobać, jako się w on czas podobała, gdyś jeszcze panienką była. Podobnie ono z lat młodych rosło, i teraz nie ziemiać to włoska W. K. M. smakuje, gdy o niéj myślisz, ale smakują one lata młodziuczkie, jako wszyscy ludzie bardziéj lubią wiosnę niż zimę..... Nie tęskni W. K. M. sobie za potomstwem tém, które P. Bóg W. K. M. dać raczył? Kupiłaby to królowa hiszpańska drogo, żeby takie dziatki mieć i na nie ustawicznie patrzeć mogła".... Ale Bona odrzekła mu na to po łacinie: „Ty, ty, któryś biskupstwo kupił! (na co biskup: iż przedajne było); nie przewiedziesz tego, ani ci, którzy cię posłali, iżbym ja jechać nie miała! Pojadę, pojadę, a rada ujrzę, kto mnie hamować będzie!"

Ogłoszono na rynku, że nikomu nie wolno z królową jechać, szlachcicowi pod utratą poczciwości, a pro-

stego stanu człowiekowi pod utratą żywota. Bona wysłała do króla Izabellę węgierską z narzekaniem, że się jéj gwałt dzieje. Król obiecał wszystko, ale odwołał się, że to nie od niego zależy, ale od panów rad koronnych. Bona do każdego z nich z osobna posyłała, do pięknych słów dodając pieniężne upominki — a królowi odesłała przywileje na wszystkie jéj dzierżawy.

Swoją drogą rzeczy swoje wysyłała. I tak pisze hetman Tarnowski, który jéj odesłał dawny dług, aby zdania jego w téj sprawie nic nie krępowało; ... „przy pośle moim wysłała 12 wozów po 6 koni do Włoch, z któremi jechał Papaccado dworzanin J. K. M. Rozumiem, żeć graty nie wiózł, a takowego posyłania jako słyszę, bywa bardzo często. Dziwna to rzecz u mnie, jeźli Król J. M. nie dba o koronną szkodę, że nie dba o swą. Raczy się radzić, a przeciwnie temu czyni, czemu się wiele ludzi dziwi i ja sam“....

Ale widać król może i rad był, że się nareszcie przyczyny ciągłych intryg i waśni pozbędzie. Odwołał edykt wzbraniający jechać z królową — zaraz też Bona wysłała ku Szląskowi 24 wozów ze srebrem, złotem i klejnotami, pod strażą Wilgi starosty ostrołęckiego. Ten przejeżdżając przez grody i zamki, dawał znać, że wielkie skarby z Korony wywozi, aby go zatrzymano, ale nikt się na to nie odważył. W górach styryjskich poza Wiedniem drogę na wozy w skałach kowano, aby wygodnie do Wenecyi dojść mogły. W osobnym opieczętowanym sklepie pozostawiła papiery i srebra rozmaite, kolebkę, kubki, dwie skrzynki — zabierając klucze i obiecując, że jak będzie potrzeba, przyśle klucze królewnom, aby wiedziały, że to od niéj mają. W dzień wyjazdu po mszy szła do pałacu już z obicia odartego, tam królewne zastawszy, pożegnała dwie panienki gorzkiemi łzami się oblewające, nie dawszy im tylko po jednym pierścieniu, łzy sama nie wypuściwszy z oczu. Pieniędzy, na opatrzenie królewien nie zostawiła nic, pisarz skarbowy dał 1000 zł. tytułem pożyczki i pisze do króla: „A tak W. K. M. racz nauczyć wczas zkąd mają mieć te panny opatrzenie?“ „I jednéj łyżki nie zostawiła, tak, że królewnom ledwie że na cynie nie przyszło jeść“.

Wyjechawszy za granicę, kazała się wszędzie wspaniale podejmować jako królowa polska i księżna włoska. Do Padwy wjechała przez wspaniale urządzoną bramę triumfalną, z orszakiem własnym z ośmnastu panien włoskich i polskich, oraz przybyłych na jéj spotkanie pań i kawalerów z Wenecyi i Neapolu, w kosztownych perłami i klejnotami zdobnych strojach. Z Wenecyi wysłano naprzeciw niéj złocony statek *Bucentaur*, trzy galary i kilka brygantyn. Płynęło na nich więcéj jak sto Wenecjanek, przybranych w bieli i przystrojonych w kosztowne klejnoty. Wysiadła na wybrzeżu Rialto w domu margrabiego Ferrarskiego. Na koszta przyjmowania jéj Rzeczpospolita Wenecka wydała 400 dukatów, a po 100 szkudów dziennie wydawano na utrzymanie jéj dworu. — Ztąd odprawiwszy cały fraucymer ze szlachcianek polskich do Polski napowrót — sama udała się do swojego księstwa barskiego, gdzie osiadła.

Na tém kończy się tom drugi — druk tomu trzeciego jest już na dokończeniu, tak, że będziemy mogli daléj bez przerwy prowadzić za szacownym autorem opowiadanie o pozostałych królewskich sierotach.

Do Sokoła.

Leć sokole a wysoko!
A daleko — a szeroko!
Gdzie dosięże myśl i oko —
Wartkiém skrzydłem pędź!
— Okrąż chyżo ziemie nasze,
I to plemię swojskie — lasze
W jedną nitkę sprządź!

Daléj! daléj! a wesoło —
Myśli w górę — w górę czoło,
Utwórz jedno wielkie koło,
Silne ze wszech miar!...
— I wzrok bystry szlij za gońca!
I od końca patrz do końca —
Ze szczytów i wież!...

A gdy chyżym zmęczon lotem
Zwilżysz pióra trudów potem,
Toż spoczynkiem ciesz się złotem,
Środek na to jest!
— Wszak trójbarwną wstęgą błysła,
Patrz: Wilija — Warta — Wisła
Dadzą tobie chrzest.

Toż choć znosisz niewygody,
One mają czyste wody
Dla sokołów na ochłody,
Spiesz sokole! spiesz!
— Daléj w górę skrzydła obie!
Pobratymców zwołaj sobie!
W jeden pochód zbierz!...

I tak bratnio jeden z drugim
Tak łańcuchem szarym — długim
Pociągnijmy jednym smugiem
Jak szarawa mgła!
— Mgła utworzy krople rosy,
I odwilży nasze kłosy,
I plony nam da!...

Fr. K.

O zachowaniu wzroku *)

przez

Dr. Wojciecha Wolka.

Oko jest najcelniejszém i najważniejszém ciała ludzkiego narzędziem, o czém każdy z nas z pewnością głęboko jest przeświadczonym. A przecież tak mało dbamy o jego zdrowie i bardzo często dopuszczamy się ciężkich względem niego przewinień.

Wszyscy wiemy, że szczęście naszego życia dotkliwie jest zwichniętém, gdy oko chore, cierpi, a niejeden wolałby raczéj umrzeć niż żyć ciemnym, poruszając się wiecznie z wyciągniętemi przed się rękami wśród ciężkiéj, czarnéj, grobowéj nocy, która się nigdy nie ma skończyć.

Pozbawiony wzroku, czyż może wypełniać obowiązki zawodu swego? nie! przeciwnie staje się nieużytecznym członkiem ludzkości, a bliźniemu ciężarem.

Wszystko to jednak nie bardzo nas odstrasza, najczęściéj bowiem zapominamy i niezważamy na to, od czego właściwie zależy zachowanie dobrego wzroku, przeciwnie to nieraz czynimy, o czém przekonani jesteśmy, że jest złém, szkodliwém i dla oczu w wysokim stopniu niebezpieczném.

Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że liczne przewinienia przeciwko zdrowiu na tém w ogóle polegają, że albo takowe za mało cenimy, albo też zwykle przeceniamy, to przecież nieustanne użycie wzroku przez cały dzień i przez wielką część nocy, pociąga za sobą częstokroć i nadużycie tegoż.

O ile takiego nadużycia świadomi jesteśmy, tj. jeżeli go popełniamy własnowolnie, wtedy działajmy przeciw niemu środkami moralnemi; o ile zaś nadużycie to wypływa z nieostrożności, z niewiadomości lub z braku należytego powiadomienia, wtedy umiejętne pouczenie jest potrzebném i koniecznem.

Dopiero w naszym czasie zaczęto pojmować, jak ważném i potrzebném jest podanie wiadomości lekarskich i nielekarskiéj publiczności, wiadomości dotyczących stanu ciała ludzkiego, aby je oczyścić z zastarzałych, tradycyjnych, częstokroć fałszywych pojęć, a podać to, co jest prawdziwém, w sposób jasny i o ile być może przystępny.

Połowiczne, a więc niedokładne pochwytanie wspomnianych wiadomości, jest z pewnością szkodliwsze, niż zupełna niewiadomość tychże.

Postępy w naukach przyrodniczych muszą dostać się także w udziale i publiczności nielekarskiéj, ale tylko w tym stopniu, i w takim zakresie, w jakim one zrozumianemi być mogą.

Albowiem, jak oświata może być w wysokim stopniu niebezpieczną, jeżeli nie ma potrzebnéj obyczajowéj podstawy, tak samo i nauka o zachowaniu zdrowia lub inne jakiekolwiek wiadomości lekarskie będą bez korzyści, jeżeli się ich naukowo poprzeć i udowodnić nie zdoła.

Do tych nauk doświadczalnych, które poczyniły w ostatnich latach olbrzymie i najrozleglejsze postępy, należy nauka o wzroku tak w zdrowym jak i chorym stanie, nauka, mająca dla każdego człowieka praktyczną, namacalną wartość, któréj niezmierne zdobycze i nielekarzom nie powinny być obce.

Jednak do zrozumienia tych właśnie rzeczy, potrzebne są wstępne wiadomości, jakie tylko specjalne studja dają, a jakich nielekarze mieć nie mogą.

Lecz co się kilku części tyczy, to nie tyczy się w ogóle całości, a w nauce o wzroku znajduje się dosyć rozdziałów, które dla każdego człowieka obdarzonego zdrowym o rzeczach sądem, mogą być przystępne i zrozumiałe.

Konieczną podstawą wszelakiego zrozumienia i jego zastósowania w praktyce, jest zapoznanie się z narzędziem, którego czynności pojąć i od wpływów szkodliwych ochronić chcemy.

(Tu wypuszczamy ustępy o budowie oka, po które odsyłamy do odczytu Dra Rydla.)

...Historją życia swego posiada nie tylko człowiek, nie tylko serce, lecz także i oko.

Jak tam, tak i tu żyje się z początku szybko, pierwsze dni obfitują daleko więcéj w przygody, niż późniéj lata, i tu nie zważa się z początku na istotny i prawdziwy stan rzeczy, i tutaj łudzą pozory, a zapoznaje się prawdę.

Skoro minęła pierwsza obawa i lękliwość, skoro się zrobiło nie jedno szczęśliwe odkrycie, to już szybkim biegiem idzie się naprzód, rozpatrując się we wszystkiém, cokolwiek się nawinie, a nawet zachciewa się rączętami ująć gwiazdkę z nieba.

Lecz już tu wśród tych uciech tysiącznych czyha niebezpieczeństwo, — a chęć bezwiedna spoglądania na wszystkie strony bywa ukaraną — albowiem, wspaniałe światło razi, sprawia ból!

Niepewne w swych ruchach oczy łatwo wpadają w fałszywe położenie, że się tak wyrażę, nie umieją jeszcze równo chodzić i dotrzymać wzajem kroku — tu grozi zyz!

Potém następują obrazki, książki i książeczki z zajmującemi powiastkami, lecz druk jak maczek, więc trzeba je trzymać bardzo blisko oczu! tu znowu grozi krótkowidzenie! bo skoro raz mały student obejrzy się w koło, przestraszony i zdumiony już nie widzi wyraźnie ani drzew, ani gór!

*) W zeszłym roku umieściliśmy odczyt Dra Rydla „o budowie oka“, jako uzupełnienie podajemy obecnie „hygienę oka“ według popularnego odczytu mianego we Lwowie 15 marca 1868 r.

Wtedy ucieka się do okularów, przez które jeszcze lepiéj widać, niż gołém okiem, zresztą wygląda się tak poważnie!

Wkrótce szkła są niewystarczające — ha, bierze się mocniejsze — to znów chwyta za oczy, boli, trzeba szkła odrzucić i być zadowolonym, że w ciągu reszty życia ledwie cokolwiek widzieć można.

„Ach, ja miałem tak wyborny wzrok“, wzdycha nieszczęśliwy, „mógłem dzień i noc pracować, a teraz nawet godzinę nie zdołam“.

Takie jest mniéj więcéj tło, na którém historją nie jednych oczu nakreślić można.

Codzienne spostrzeżenia uczą nas, że jaskrawe światło potężnie drażni oko dorosłych i sprawia ból, a częstokroć nawet przyprawia o zupełną ślepotę; o wieleż silniéj działa ono na oczy noworodka, jeżeli je nieprzygotowane oświeci, dziecię nie umie i nie może ochronić się czy to zwrotem głowy, czy zasłoną ręki — zresztą ileż to razy piastunka idąc na przechadzkę, niesie dziecię odkryte, tak, że mu słońce prosto w oczy świeci.

Takie działanie jeżeli nie zawsze, to bardzo często musi być szkodliwe.

Radzono więc, by takiego małego obywatela nie wystawiać na działanie światła, albowiem mniemano, że światło stanowi najgłówniejszą przyczynę bardzo niebezpiecznych zapaleń oczu u noworodków.

Nie potępiam téj ostrożności, chociaż nowsze doświadczenia nie wszystko złe przypisują światłu, albowiem światło drażni tylko siatkówkę, a wspomnione zapalenie noworodków jest zewnętrze, tj. zapalenie spojówki.

Jednakowoż nie zalecam narażać dzieci na jaskrawe światło, tém mniéj na słońce, tak samo, jak się nie powinno narażać ich płuc na wdychanie ostrego i zimnego powietrza.

Przyczyny gwałtownych i niebezpiecznych zapaleń oczu noworodków nie zawsze dają się wyśledzić, są one częstokroć epidemiczne, których usunąć niepodobna.

Wiadome są zaś dwa i to bardzo częste, które z łatwością dadzą się usunąć.

Pierwszą i to najważniejszą przyczyną jest zaniedbanie jak najtroskliwszego oczyszczenia ocząt dziecięcia zaraz po jego przyjściu na świat.

Czynność ta należy między innemi do najgłówniejszych posług i starań, jakiemi niemowlę otoczyć należy. W tym celu nie trzeba jednak w sposób surowy postępować, lecz osoba dotycząca powinna użyć do téj czynności nadzwyczaj miękkiéj gąbki, poprzednio najdokładniéj wymytéj i wyczyszczonéj, a zwilżywszy ją w letniéj wodzie, powinna obcierać zamknięte powieki zwolna, lekko i bez żadnego ucisku długo, dopóki nie będą zupełnie czyste.

Zaniechanie téj czynności sprowadzić może najokropniejsze następstwa, tj. gwałtowne zapalenie, a skutkiem onego częstokroć nawet ślepotę.

(Ciąg d. nast.)

Wspomnienie obozowe.

„Es ist eine alte Geschichte,
„Doch bleibt sie ewig neu“.
Heine.

Było to w marcu roku 1863. Śniegi już poznikały, mrozy ulżyły znacznie, a czasem nawet przez chmurne niebo przebijać zaczęły pierwsze wiośnianego słońca połyski, jakby to słońce sprzymierzywszy się z narodem rozpaczny bój wiodącym, ulżyć chciało gromadkom powstańców, którzy bez dobréj broni i odzieży walczyć poszli za najwyższe szczęście, za pierwszy szczęścia warunek i podstawę, za wolność.

Otóż — obóz powstańców! Trzeba, byś była z głazu, aby na to słowo nie zadrgał każdy nerw w ciele, by w żyłach krew żywiéj i silniéj nie poczęła krążyć, by ręka nie zwinęła się w pięść. Wyobraźcie sobie dziewiętnastoletniego zapaleńca, który broń do ręki dostawszy, pierwszy raz w życiu wolnym się nazwał człowiekiem. Tu już go nie dościgną ręce policyjnych zbirów, tu już pióro służalczego sędziego nie doścignie go, by napisać wyrok skazujący młodość na gnicie w bezczynném zakratowém życiu, — tu już śmiało na ustach zabrzmieć może republikancka piosnka wolności.

Gromadka ludzi w jednym zebrana celu, nad nimi polskie niebo — wokoło nich polskie szumią lasy — a przed nimi śmierć pełna chwały, albo wolność i swoboda. A raz jeszcze w życiu takiéj doczekać chwili, raz jeszcze w życiu broń porwać do ręki — raz jeszcze w życiu wrażéj krwi skosztować, a potém z uczuciem nieskończonego szczęścia w piersi spocząć pod ziemią ojczystą!

Zgromadziliśmy się w ładnym sosnowym lasku. Przy drodze pod dużym szałasem główna kwatera wodza — przed nią sztandar zatknięty, na krwawém polu jasne białe orlę. Tu ciągły ruch i gwar — oficerowie tam i nazad biegają, grzmią rozkazy, albo się wszystko skupi dla cichéj tajnéj narady. Naokoło szałasu wodza rozłożyły się kompanje piechoty. Tu przed rzędem szałasów zrobionych naprędce z gałęzi stoi frontem kompanja, a kapitan chodzi od jednego do drugiego, uczy bronią robić, lub daje instrukcje obozowéj służby. Tu znowu w inném miejscu po mustrze wiara spoczywa: jedni broń czyszczą, inni naprawiają odzież, inni znów zabrani około ogniska warzą jedzenie — i nucą piosnki wesołe. Wszędzie huczno i gwarno, wszędzie pełno rozmów, żartów — czasem rubasznych — śmiechu i śpiewów, w które niekiedy wmięsza się ciche a głębokie westchnienie męża co żonę i dzieci zostawiwszy w domu,

poszedł ginąć za lud, albo młodzieńca tęskniącego do zapłakanych oczek swéj bogdanki. Ale westchnienie prędko się tłumi żartem, śmiechem lub śpiewem.

I toż to są ludzie, którzy jutro może staną się łupem najprzód kul moskiewskich, a potém ostrych dziobów kruczych?... I toż to są ludzie przeznaczeni na śmierć, u których dzisiaj taka piosnka wesoła?... Tak! ze spokojem i śmiechem, z piosnką i swobodnie ginąć, a ginąć za lud i dla ludu — czyż może być śmierć piękniejsza?...

Nad wieczorem gwar w obozie ucicha. Ogniska przygasają powoli — pod szałasem skupia się wiara i osłania płaszczami przed zimném marcowéj nocy. Tylko od czasu do czasu usłyszysz kroki patroli obchodzącéj warty i głośne zapytanie: „Kto idzie? hasło?" —

W jednym tylko kącie obozu ognisko duże pali się bez przerwy, a młodzież licznie je obsiadła. To kompanja Edmunda Ślaskiego — to strzelcy-trupiarze. — Najdzielniejsza to z wszystkich kompanja — złożona po większéj części z młodzieży akademickiéj, powiązanéj węzłem przyjaźni i wspólnością. Na czapce każdego z nich błyszczy zdala blaszka z trupią głową — snać wiara chce ginąć nie biorąc ani dając pardonu.

A rej tam wodził ukochany nasz kapitan Ślaski. Dzielna też to była dusza! Za młodu walczył w szeregach węgierskiego powstania, poczém wzięty do niewoli, za karę został wcielony do szeregów wojska austrjackiego. Znosił to cierpliwie i spokojnie, ale snać mundur zanadto uciskał tę pierś swobodną, bo skoro tylko po długich latach ciężkiéj służby postąpił na oficera, wziął zaraz dymisją i zamieniwszy szablę na książkę i pióro, został profesorem. Ale łacina i greka nie bardzo zajmowały jego umysł przepełniony zawsze tylko myślą przyszłéj walki o niepodległość, greckie *alfa* przypominało mu zawsze armatę ku moskiewskim skierowaną szeregom, a *omega* wyglądało jak wężykiem po ziemi wijący się granat. Toż młodzież, któréj był nauczycielem, nie tęgo może tłumaczyła Cezara i Homera, ale za to znała dobrze mustrę tyralierską, w któréj w czasie letnich przechadzek ćwiczył ich zacny profesor; a teraz na pierwsze wezwanie zebrała się około niego, wzięła broń do ręki, trupią główkę przypięła na czapki, by wiedzieć, że albo trupem jéj paść, albo na swych ramionach wznieść niespożyty gmach swobody ludu.

„Hej koledzy"! zawołał teraz Ślaski — „śpiochy niech śpią, a my się zagrzejemy przy ognisku serc młodych. Dalej piosnki i żarty"! I zebrali się wszyscy koło dogorywającego ogniska. Dorzucono nowych gałęzi, wydobyto nowe kawałki słoniny, które przypieczone nad ogniem, stanowiły z chlebem najlepsze pożywienie powstańca, i rozpoczęły się żywe rozmowy i żarty przeplatane pieśniami choralnemi, albo jaką deklamacją gorącą. Usłyszałeś tam: *„Pieśń Zemsty"*, obok podniosłego *„Chorału"*, na pół żartobliwą pieśń *„Co to za gwar"*, obok ponurego — *„Znikły dla nas nadziei promienie"*.

Nareszcie przerwały się pieśni. Kilku starszych zaczęło opowiadać ciekawe szczegóły życia — jeden wspomnienia z Kaukazu, gdzie jako moskiewski żołnierz długie walczył lata — inny z Sybiru, zkąd go uwolniła amnestja 1860 roku, a Ślaski od czasu do czasu rzucał wesołe i pełne humoru wspomnienia z czasów swéj przykréj wojskowéj służby.

A był tam między nami człowiek już starszy, cichy i ponury, z czołem pooraném zmarszczkami, z ustami zaciśniętemi zawsze. Na szlachetnéj téj twarzy widać było ślady wielkiego cierpienia, alei wielkiéj siły i hartu. Snać człowiek ten dumnie umiał nosić czoło w górę, choć weń gromy biły. Nikt nie wiedział jego nazwiska ani pochodzenia — wpisał się do kompanii pod imieniem Sokoła, oczywiście przybraném. Mało mówił, ale gdy się czasem ożywił, gdy na dno tego na pozór zagasłego wulkanu padła iskra jaka silna, wnet czułeś, że tam wielkie dawne obudza się życie; pierś się podnosiła, oko dziwnym jaśniało blaskiem, a słowa z ust mu płynęły silnym rwącym potokiem, jak lawa wulkaniczną siłą na wierzch ziemi dobyta.

Ostatnie opowiadanie Ślaskiego, w którém do humorystycznego opisu kasarnianego życia domieszał tęskną opowieść historyi serca jednego z kolegów — opowiadanie to połączone z gorącemi piosnkami, jakieśmy poprzednio śpiewali, rozbudziło widocznie ponurego kolegę, podniósł głowę do góry i błyszczącém okiem spojrzał po nas wszystkich.

„Kolego" — rzekłem korzystając z téj chwili — „opowiédzcie nam co z waszego życia; my młodzi niejedną ztąd może zaczerpniemy naukę".

„Opowiedzieć wam co z mego życia" — odparł drżącym głosem — „ono było dziwne — jednostajne może, ale zawsze nie codzienne. Ale nie! dajmy temu pokój. Lepiéj opowiem wam historję, w któréj sam czynnego nie brałem udziału, ale jako świadek znam ją doskonale".

(Ciąg d. n.)

*** **Nowe ustawy — cywilne małżeństwa.** — W całéj prowincyi naszéj odbywa się alarm i hałas z powodu nowych ustaw wyznaniowych i szkolnych. Jak świat światem muszą bowiem być ludzie i stronnictwa, które się kładą kamieniem na drodze i zdaje im się, jak mówi Słowacki, że na ruch ludzki nie pozwolą. Alarmy te możnaby nawet o złą wolę posądzić — ustawy bowiem powyższe nie naruszają niczyjego sumienia, nie zagrażają żadnym poszczególnym interesom — musi to przyznać najprostszy byle nieuprzedzony rozsądek. — Cała rzecz idzie o to, że niektóre skrępowane dotąd interesa zostały z więzów uwolnione, a te, które dotąd były wolne, pozostały wolnemi i nadal. Przepisy bowiem tych ustaw są następujące: Wolność nauczania — to zna-

czy, że każdy ma prawo nauczać, pod nadzorem odpowiednich władz — tak samo katolik jak i protestant jak i żyd. — Również wolno się uczyć u kogo kto chce. — Kto da pieniądze na szkołę, ten nią rządzi — jeżeli gmina, to gmina; jeżeli kościół którykolwiek, to kościół; jeżeli państwo, to państwo — a nie jak dotąd, że tylko rząd i kościół rządzili cudzym groszem. Kto założy najwięcéj szkół i z jakim charakterem, czy katolickim czy innym — ten ich będzie miał najwięcéj. Byle nikomu nie odbierać jego własnych praw — a oświata tylko zyskać na tém może. Tożsamo, kto się wykaże wymaganą kwalifikacją zdolności, ma prawo do piastowania urzędów publicznych. — Społeczeństwo potrzebuje gwarancyi zdolności i moralności, tj. charakteru. Wyznanie religijne, to rzecz sumienia — należy do Boga i każdego człowieka zosobna — a inni ludzie ani rząd nie mają prawa mięszać się do tego. Cały świat cywilizowany wyznaje te zasady, i jakoś lepiéj się innym ludom powodzi jak nam. — Więc zdaje się, że i u nas wskutek tych wolności antychryst i piekło nie zapanują.

Przepisy co do małżeństwa są następujące: Członkowie każdego wyznania mogą jak dotąd brać ślub według wymagań swojego kościoła — ale ponieważ małżeństwo jest zarazem instytucją, która z powodów majątku, spadku, praw dzieci i t. d. należy do prawodawstwa cywilnego — wynika ztąd, że każde małżeństwo winno być w urzędzie gminnym zameldowane — i dopiero od téj chwili państwo uważa je za ważne i obowiązujące — nie wobec sumienia — ale wobec kodeksu cywilnego. — Państwo nie może miéć nic przeciw temu, jeżeli chcą się pobrać ze sobą osoby różnych wyznań — jest to proste prawo serca, któremu należy się uznanie i emancypacja. Nadto małżeństwa mieszane są wielką dźwignią, aby w społeczeństwie była zgoda, aby ustały nienawiści wyznaniowe, aby naród nie rozpadał się na kasty odrębne, ale był jednolitym. A wiadomo też, że jeżeli małżeństwa odbywają się wyłącznie w pewnych tylko warstwach, wpływa to szkodliwie na zdrowie i dzielność przyszłych pokoleń. — Państwo nie miesza się do przepisów żadnego kościoła. — Jeżeli ksiądz, lub pastor, lub rabin odmówią ślubu, państwo im tego nie broni. — Za to z drugiéj strony, byle małżeństwo było urzędownie w księgi zapisane — staje się wobec państwa ważném. Każdemu jego prawo. W wypadkach, które kodeks przewiduje, przyznaje państwo możność rozwodu i prawo powtórnych związków — i znowu się nie miesza do tego, do czego mogą kogoś obowiązywać przepisy jego kościoła. — Jest to liczbami udowodnione, że gdzie nie ma prawa rozwodu, które obu stronom przysłuża, tam jest mnóstwo małżeństw nieszczęśliwych, mnóstwo jest rozdziałów (separacyj), które nie dają prawa do nowych związków i tylko pozostawiają strony w stanie niepewnym, bo ani wolnym, ani małżeńskim. W skutek tego i moralność szwankuje — przeciwne zaś skutki okazują się wszędzie, gdzie jest możność rozwodu. — Oto są drogi nowemi ustawami wytknięte.

Uważaliśmy za potrzebne podać tych kilka wyjaśnień wobec niepokojów, które między rodziny rozsiewane bywają. Trzeba, żeby każdy nieuprzedzony, chociaż nie teolog i nie prawnik, mógł dokładnie wiedziéć, co ma trzymać o owych krzykach, że szkoły upadną, że małżeństwa upadną, że można się żenić na trzy lata i t. p. Oświaty, więcéj oświaty, a nie damy sobie ani sumień zamącać, ani pojęć bałamucić.

A. S.

*** Statut stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowéj.

Cel §. 1. Towarzystwo pod nazwą: „Stowarzyszenie przyjaciół oświaty ludowéj“ jest wolnym związkiem gorliwych przyjaciół ludu, jednoczących usiłowania swoje w celu rozszerzania oświaty między ludem wiejskim i miejskim, a tém samém podniesienia jego dobrobytu.

Środki. §. 2. Środki, któremi Stowarzyszenie zamyśla działać, są następujące: I. Rozpowszechnianie dziełek popularnych, a mianowicie: *a)* przez zakładanie księgozbiorków jako czytelni dla ludu, szczególnie przy szkołach ludowych; *b)* przez rozprzedaż takich dziełek za pośrednictwem członków i kolporterów Stowarzyszenia. — II. Wspieranie wydawnictwa tych dziełek, wydawanie tychże w miarę możności i premiowanie. — III. Wspieranie materjalne wzorowych nauczycieli szkół ludowych, jeżeli na to fundusze pozwolą.

Siedziba Stowarzyszenia. §. 3. Siedziba Stowarzyszenia z Zarządem centralnym jest Lwów. W każdym powiecie istnieć będzie Oddział powiatowy.

Warunki przyjęcia. §. 4. Członkiem Stowarzyszenia może być każdy, bez różnicy płci i wieku, ktokolwiek oświadczy gotowość przystąpienia do niego i wypełniania obowiązków temi statutami objętych. — W pierwszym roku istnienia Stowarzyszenia, przystępujący zobowiązują się na lat trzy.

Obowiązki Członków. §. 5. Każdy Członek jest obowiązany: *a)* wnosić corocznie do kasy Stowarzyszenia jeden przynajmniéj udział w kwocie 1 zł. w. a., który spłacany ma być z góry: albo w całości, albo w ratach kwartalnych. — Liczba Udziałów, które może wziąść jeden Członek, jest nieograniczoną. — *b)* Zbierać wiadomości o stanie oświaty ludowéj w kierunku przez organa Stowarzyszenia sobie wskazanym i popierać cele Stowarzyszenia.

§. 6. Członek, który przez rok cały nie dopełnia przyjętych obowiązków, zostaje wykreślonym ze spisu Członków Stowarzyszenia.

Prawa Członków. §. 7. Każdy Członek ma prawo: *a)* bywać na walnych Zgromadzeniach powiatowych Stowarzyszenia, stawiać wnioski, głosować i wybierać Zarząd powiatowy, jakotéż delegatów, zastępujących Oddziały powiatowe na Zgromadzeniach centralnych; — otrzymywać bezpłatnie dziełka nakładem Stowarzyszenia wydawane, a to za pośrednictwem Zarządów powiatowych i o tyle, o ile tymże te dziełka do bezpłatnego rozdziału pomiędzy pojedyńczych Członków będą dostarczane.

Fundusze. §. 8. Fundusze Stowarzyszenia składają się: *a)* ze stałych udziałów; *b)* z jednorazowych datków; *c)* z dochodu ze sprzedaży książek.

§. 9. Fundusze Stowarzyszenia dzielą się: *a)* na fundusz zakupna dziełek przeznaczonych przez Zarząd centralny do rozpowszechnienia; *b)* na fundusz wydawnictwa i premiów; *c)* na fundusz wsparcia nauczycieli szkół ludowych.

§. 10. Z uiszczonych przez powiat wkładek, zwraca Zarząd centralny przynajmniéj połowę w dziełkach dla czytelni tegoż powiatu. Drugą połowę obraca na nakłady, premie, bezpłatnie rozdzielane dziełka, koszta administracyjne, wsparcia nauczycieli szkół ludowych i t. p.

Organa Stowarzyszenia. §. 11. Organami Stowarzyszenia są: *a)* Zarządy powiatowe; *b)* Zarząd centralny.

Zarząd powiatowy. §. 12. Członkowie stale w powiecie zamieszkali wybierają z pomiędzy siebie Przewodniczącego i dwóch innych wydziałowych, którzy razem stanowią Zarząd powiatowy i załatwiają wszystkie ważniejsze sprawy kolegialnie.

§. 13. Zarząd powiatowy zbiera się co najmniéj raz na kwartał.

§. 14. Zarząd powiatowy: *a)* przyjmuje Członków i utrzymuje ich spis; *b)* odbiera w swoim powiecie udziały Członków i wpłaty wszelkiego rodzaju i przesyła je do Zarządu centralnego, zatrzymując jedynie kwotę w myśl budżetu na niezbędne wydatki administracyjne potrzebną: *c)* zwołuje walne Zgromadzenia powiatowe raz na rok, a w razie potrzeby częściéj; *d)* zakłada czytelnie w porozumieniu z Zarządem centralnym; *e)* wybiera z katalogu Stowarzyszenia dzieła najodpowiedniejsze dla powiatu; *f)* zdaje sprawę z swoich czynności walnemu Zgromadzeniu powiatowemu i przesyła toż sprawozdanie do wiadomości Zarządu centralnego; *g)* poddaje pod uchwałę walnego Zgromadzenia powiatowego budżet najniezbędniejszych wydatków swych administracyjnych; *h)* pośredniczy pomiędzy Zarządem centralnym a Członkami Stowarzyszenia.

W a l n e Z g r m a d z e n i a p o w i a t o w e. §. 15. Walne Zgromadzenie powiatowe: *a)* wybiera tajném głosowaniem Przewodniczącego i dwóch innych Członków Zarządu powiatowego na lat dwa, niemniéj Delegata na walne Zgromadzenia centralne z Członków Oddziału powiatowego na przeciąg roku; *b)* uchwala na wniosek Zarządu powiatowego a w myśl postawionych wyżéj zasad porządek czynności tak dla siebie jak i dla Zarządu swego; *c)* uchwala budżet najniezbędniejszych wydatków administracyjnych; *d)* wgląda w czynności Zarządu powiatowego.

§. 16. Do prawomocnéj uchwały walnego Zgromadzenia powiatowego potrzeba obecności dziesięciu przynajmniéj Członków.

Z a r z ą d c e n t r a l n y. §. 17. Delegaci wysłani przez walne Zgromadzenia powiatowe wybierają z pomiędzy Członków Stowarzyszenia na lat trzy Zarząd centralny, złożony z Prezesa i sześciu Członków.

§. 18. Co roku ustępują dwaj Członkowie Zarządu, a w ich miejsce wchodzą nowo obrani. Dokąd pierwszy Zarząd przez Delegatów obrany nie odnowi się całkowicie, rozstrzyga los o kolei ustępywania jego Członków, późniéj zaś dłuższe urzędowanie. Prezes ustępuje dopiero w roku trzecim. Ustępujący mogą być napowrót obrani.

§. 19. Zarząd centralny odbywa swe posiedzenia zwyczajne raz na miesiąc, i załatwia wszystkie czynności kolegialnie.

§. 20. Na żądanie większości Członków Zarządu obowiązany Prezes zwołać posiedzenie nadzwyczajne.

§. 21. Do ważności uchwały potrzebną jest obecność Prezesa lub jego Zastępcy i czterech jeszcze Członków Zarządu.

§. 22. Zarząd centralny: *a)* utrzymuje spis Członków Stowarzyszenia i ogłasza go drukiem w corocznem sprawozdaniu; *b)* prowadzi wykaz funduszów, niemniéj rachunki Stowarzyszenia i ogłasza corocznie drukiem; *c)* zarządza funduszami Stowarzyszenia; *d)* utrzymuje ewidencję znajdujących się w handlu księgarskim dziełek ludowych i ogłasza katalog najodpowiedniejszych; *e)* utrzymuje skład takichże dziełek dla wygody Członków; *f)* rozstrzyga w sprawach zakładania czytelni projektowanych przez Zarządy powiatowe i zaopatruje te czytelnie w odpowiednie dziełka; *g)* popiera wydawnictwa takich dziełek i zajmuje się wydawnictwem tychże na własną rękę; *h)* ogłasza konkursa na dziełka ludowe i przyznaje nagrody najlepszym; *i)* ustanawia kolporterów Stowarzyszenia, określa ich obowiązki i załatwia z nimi rachunki; *k)* mianuje płatnego Sekretarza i urządza biuro Stowarzyszenia, którego filią utworzyć może również w Krakowie, jeżeli tego okaże się potrzeba; *l)* układa dla siebie i dla biura regulamin czynności i poddaje go do zatwierdzenia walnemu Zgromadzeniu; *m)* rozdziela zapomogi pomiędzy wzorowych nauczycieli szkół ludowych o ile na to fundusze pozwalają; *n)* układa budżet i podaje go do zatwierdzenia walnemu Zgromadzeniu, oraz zdaje sprawę z swoich czynności całorocznych na walném Zgromadzeniu Delegatów; *o)* reprezentuje Stowarzyszenie na zewnątrz i w stosunku do trzecich osób.

§. 23. Członkowie tak Zarządu centralnego, jak niemniéj Zarządów powiatowych, pełnią obowiązki swe honorowo i bezpłatnie.

W a l n e Z g r o m a d z e n i a c e n t r a l n e. §. 24. Walne Zgromadzenie centralne: *a)* składa się z delegatów powiatowych (§. 15. lit. *a.*); *b)* uchwala większością głosów; *c)* przyjmuje do wiadomości sprawozdania Zarządu Centralnego, a na wniosek wybranéj przez się komisyi, udziela Zarządowi absolutorium z czynności rachunków; *d)* wybiera tajném głosowaniem Prezesa i Członków Zarządu centralnego; *e)* uchwala $^2/_3$ głosów obecnych zmiany statutu.

§. 25. Obecność większéj połowy Delegatów, wybranych przez zorganizowane już powiaty, stanowi komplet.

§. 26. Prezes zwołuje walne Zgromadzenie centralne raz do roku i przewodniczy temuż. Zawezwanie winno być ogłoszone w pismach publicznych na cztery tygodnie przed zebraniem.

§. 27. W razie koniecznéj potrzeby, zwołuje Prezes Zgromadzenie nadzwyczajne.

§. 28. Na wypadek niemożności pełnienia obowiązków Przewodniczącego na walném Zgromadzeniu, oznaczy Prezes Zastępcę swego z pomiędzy Członków Zarządu. Postanowienie to odnosi się również do Przewodniczących w Oddziałach powiatowych.

D e l e g a c i. §. 29. Delegaci powiatowi zdają sprawę z czynności Oddziałów powiatowych walnemu Zgromadzeniu centralnemu i przedkładają wnioski i życzenia powiatów.

Z a s t r z e ż e n i e. §. 30. Stowarzyszenie zastrzega sobie możność rozszerzenia swéj działalności na Szląsk austrjacki i na Bukowinę, po uzyskaném poprzednio w drodze właściwéj zatwierdzeniu.

S p o r y. §. 31. Spory między Stowarzyszeniem i Członkami tegoż będą załatwiane sądem polubownym, według istniejących w téj mierze przepisów prawnych.

R o z w i ą z a n i e S t o w a r z y s z e n i a. §. 32. Rozwiązanie dobrowolne Stowarzyszenia może nastąpić tylko za uchwałą $^3/_4$ głosów Delegatów obecnych na walném Zgromadzeniu centralném.

§. 33. Gdyby Stowarzyszenie czy to w powyższy sposób, czy też przez władzę krajową było rozwiązaném, obracają się pozostałe fundusze jego na stypendja dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych, a rozrządzanie temi stypendjami ma przysłużać Wydziałowi krajowemu.

P o s t a n o w i e n i a p r z e j ś c i o w e. §. 34. Celem utworzenia pierwszych zawiązków Stowarzyszenia i wprowadzenia go w życie, wybierą pierwotni założyciele pierwszy Zarząd centralny, jakotéż Prezesa.

§. 35. Zarząd ten zamianuje w każdym powiecie Delegata, który z pomocą przybranych dwóch członków zajmie się utworzeniem Oddziału powiatowego.

§. 36. Ustanowiony w ten sposób centralny Zarząd tymczasowy trwać będzie do roku.

§. 37. Gdyby w ciągu roku dwanaście przynajmniéj Oddziałów powiatowych nie zorganizowano, i wybory wedle statutu nie były jeszcze przeprowadzone, w takim wypadku ma się urzędowanie tymczasowego Zarządu centralnego przeciągnąć aż do zorganizowania wspomnionéj ilości Oddziałów powiatowych.

Z a ł o ż y c i e l e: Dawid Abrahamowicz, Jerzy Czartoryski, Władysław Domaradzki, Mieczysław Dzieduszycki, Antoni Go-

stkowski, Kazimierz Grocholski, Alfred Młocki, Adam Noel, Mieczysław Pawlikowski, Władysław Rubczyński, Maciej Zenon Serwatowski, Adam Sapieha, Henryk Schmitt, Juliusz Starkel, Mieczysław Szczepański, Dr. Feliks Strzelecki, Kornel Ujejski, Tadeusz Wasilewski, Antoni Wasilewski, Karol Widmann, Władysław Wróblewski.

*** **Krakowiaki** Wincentego **Studzińskiego**. — Trzech ludzi miał Kraków, którzy go ukochali miłością jedyną, wyłączną; przylgnęli do niego i poświęcili mu swój talent i swoje życie; nie wiem, czy domyślicie się kto oni, wolę więc napisać, oto: Stachowicz, Wasilewski, Studziński. — Jak kochance, poświęcili krakowskiéj ziemi natchnienia swoje i pędzlem, słowem i tonem zrobili jéj wyznanie miłosci i opisali jéj wdzięki. — Wszyscy trzej są **wyłączną** własnością Krakowa i wraz ze staremi pomnikami nie ruszyli za jego granice, są nawskróś dziećmi téj ziemi, talenta ich samorodne, ale świeże, oryginalne, pełne życia i serca. Wszak prawda? Nie umiecie mi odpowiedzieć, ze wstydem wielu z was wyznać musi, że ich nieznacie. Jednego prace w pałacu biskupów zniszczył pożar z r. 1850, drugiego zbiorek prześlicznych krakowiaków i Katedry wawelskiéj wyczerpnął się w handlu księgarskim, a trzeciego kompozycje poniewierały się długo w manuskryptach, jakby to były rzeczy niewarte wydania. Kiedyśmy już prawie zapomnieli o nich, naraz zjawia się cząstka ich wydana staraniem p. Friedleina. Z zapowiedzianych 29ciu krakowiaków wyszło już dziesięć, a mianowicie: 1). Tu mi błysło słońce, tu w dziecięcia oku.... 2). Tu mi błysła miłość w czarném Halki oku itd. — 3). Teraz jak skowronek myśl w niebo wyrzucę. — 4). Młody Krakowiaku odwróć się na chwilę. — 5). Popatrzno młodzieńcze, trzy pagórki śliczne. — 6). Na skalistym brzegu stary Wawel siedzi. — 7). Na Wawel, na Wawel Krakowiaku młody. — 8). Halko miła tyś pobożna, jako Polki dawne. — 9). Poleć pieśni z miasta, choć miasto nie nudzi. — 10). Patrz! marjacka wieża stoi itd.

W tych dziesięciu krakowiakach masz całą skalę uczuć od radosnych wesołych tonów, aż do mogilnych dźwięków. Wśród śpiewu krakowiaka słyszysz w przegrywce i akompaniamencie jakieś tęskne narzekania mogił, szumy dzwonów, płacz za tułaczą bracią — zgoła wszystkie uczucia, które miotały tobą, gdyś czytał krakowiaki Wasilewskiego, w muzyce Studzińskiego znalazły swój wyraz, szatę wewnętrzną — słyszysz w nich głos swéj duszy.

Wdzięczność należy się wydawcy, od tych wszystkich, co ukochali ten zakątek Polski, wśród trzech mogił skryty (a któż go nie kocha?) — że dobył z zapomnienia te utwory i do marmurowych pomników nowy pomnik dodał z tonów i pieśni. — Szkoda, że wydania nie ozdobiono portretem kompozytora, by świat muzykalny polski rozchwytując skwapliwie jego kompozycje, mógł zarazem poznać tę twarz szczerą, otwartą, słowiańską, którą mieszkańcy Krakowa widywali nieraz w oknie, opartą na skrzypcach, zapatrzoną w niebo, zasłuchaną w tony, natchnioną.

*** Wyszła staraniem Walerego Eliasza znanego malarza druga serja fotografij ofiar z r. 1861 — 1866 poległych na placu walki, straconych na rusztowaniach, zmarłych na tułactwie i wygnaniu, a zarazem ogłoszona jest przedpłata na serję trzecią. Cena prenumeraty 3ch syryj taż sama co i drugiéj, która utrzymuje się do 1. października b. r.; wynosi 3 złr. 50 c. — Pierwsze dwie tablice z 30 fotografij złożone, które dotąd osobno bez dzieła (Pamiątka dla rodzin polskich) sprzedawane nie były, od daty niniejszego ogłoszenia mogą być nabytemi osobno, bez dzieła wraz z drugą lub trzecią serją za złr. 5. — Kto zaś chce posiadać razem jedenaście tablic składające serje: I., II., III., na których umieszczone do 180 fotografij, może je nabyć za 8 złr. — (W Prusach 5 tal. 10 sgr.) nadsełając franko do Walerego Eliasza, lub do księgarni D. E. Friedleina w Krakowie. — Przedpłatę na VI. i VII. serję przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

Każda tablica ozdobiona jest przez Eliasza Walerego stósownemi ilustracjami. Nie ma pewnie rodziny w kraju naszym, któraby nie miała kogoś do opłakania i wspominania z ostatniego powstania — miłą więc dla każdéj będzie pamiątką ten zbiór, w którym jeżeli nie najbliższych krewnych i przyjaciół — to przynajmniéj dobrze znajomych twarzy odszukać i przypomnieć sobie będzie mogła.

*** Niedawno otworzona we Lwowie księgarnia, skład rycin i mód pod firmą: Gubrynowicz et Schmit, poleca się czytającéj publiczności.

Zaszczytne świadectwa księgarzy lwowskich i warszawskich, dają rękojmię téj firmie.

*** Nieobojętną zapewne będzie dla czytelniczek niewielka broszurka, która się w ostatnich czasach pojawiła, a zawiera najlepsze przepisy robienia doskonałych konfitur, konserw, kompotów itd. — przez T. Gregorowicza we Lwowie. Drugie już wydanie tego dziełka świadczy o jego dobroci i uwalnia nas od dalszych pochwał i poleceń.

MODY.

Opis ryciny.

Stosownie do ciepłéj pory roku, ma pierwsza osoba na rycinie suknię bareżową z falbankami — na niéj jest tunika nowym krojem robiona, z lekkiéj materyi w odrębnym od sukni kolorze. Stan ozdobiony bertą z materyi takiéj jak tunika. Pasek z szeroką szarfą z białéj wstążki. Białe fontazie podpinają suknię i ozdabiają stan.

Druga osoba ubrana w długą zcinaną w kliny (lecz z fałdami w tyle) suknię. Na niéj mantylka, która równie z przodu jak i z tyłu jest na krzyż przełożona a zakończona długiemi szarfami.

Na arkuszu krojów dołączamy krój sukienki wierzchniéj dla małéj dziewczynki na rycinie, pod Fig. 16.

Opis krojów. Arkusz I.

Fig. 1 — 3. **Żakiet letni**. Krój ten jest zastósowany dla osoby mającéj pół szerokości piersi 46 — 48 centimetrów; da się jednak z łatwością zastósować na osobę szczuplejszą wszywając nieco w plecach i w boczkach i wycinając pachy dla zwężenia ich. (Na wielostronne życzenia będziemy się starać każdym razem dołączyć krój w naturalnéj wielkości). Wyż wspomniany krój opatrzony z przodu guzikami i dziurkami obszytemi szutaziem. Przody żakieta wywinięte w górze wyszyte szutaziem.

Fig. 4 — 8. **Strojna bluza do kąpiel lub na wieś**. Krój bluzy Fig. 4 — 7 jest dla osoby mającéj pół szerokości piersi 48 centimetrów; powiększony sześć razy zeszywa się tak, jak jest liczbami oznaczony. Fig. 8. przedstawia bluzę wykończoną, ubraną kołnierzykiem Fig. 6. Ramię jest dość wązkie, lecz część rękawa *A* Fig. 7. dostatecznie go przydłuża. Do kołnierza Fig. 6. przyszywa się przód Fig. 5. od *A* do *B* w małe fałdziki. Plecy Fig. 4. są na szerokość od *A* do *B* także we fałdy zebrane, z którego to powodu część plecek *C* osobno się kraje. Na taką bluzkę obiera się zwyczajnie popielaty lub brązowy kolor z odpowiednim wyszyciem. Można także opasać stosownym paskiem.

Fig. 9—12. **Pół wcięty paletot letni.** — Polecamy Sz. Czytelniczkom krój, jakoteż ubranie tego paletota złożone z trzech rzędów szutaziu, krepiny, aksamitki lub wstążeczki, czarnej lub brązowéj na jasno popielatym paletocie. Przedłożony krój o $1/6$ część zmniejszony, służy dla osoby mającéj pół szerokości piersi 48 centimetrów.

Fig. 13 — 15. **Paletocik dla panienki 10** do **12 lat.** — Z zastosowaniem miary można na 8śmio letnią dziewczynkę lub na starszą krój ten zastosować. Cały krój jest wolny, opasany, w stanie paskiem spiętym, z przodu rozetką. Paletocik obszyty kilka razy wstążeczką, naśladującą około szyi kołnierz.

Fig. 15. **Krój stanika dla dziewczynki 2** do **3 lat.** — Tak dla dziewczynki jak dla chłopca można użyć kroju tego stanika. Do takiego stanika przyszywa się spodniczka fałdowana lub krajana w okrąg bez żadnych fałdów. Kroju na rękaw można użyć z Fig. 19.

Fig. 17 — 19. **Paletocik dla chłopca na lat 8** do **10.** — Przody są wykładane i krają się każdy inaczéj, gdyż przód lewy jest o 5 centimetrów węższy, co jednak po zapięciu paletota w szerokości się wyrównywa. Obszycie jest tylko odznaczone i można podług gustu i stósownie do wieku krepinką lub taśmą obszyć. Spodziewamy się, że będzie to pożądaném dla Sz. Czytelniczek, jeżeli od czasu do czasu będziemy dołączać krój na ubranie dla chłopca.

Arkusz II.

Fig. 1—5. **Tunika.** — Kroj téj tuniki jest nowy i zarazem praktyczny; gdyż noszona suknia pod nią robi się bez stanika z powodu, że tunika jest całkowicie pod górę zapięta. Tył tuniki Fig 1. kraje się razem ze stanikiem; w tyłe ubrany szarfą z tego samego co suknia lub z wstążki Fig. 4. przedstawia część tuniki należącą do przodu Fig 3. Dół ubiera się suto koronką. Rękawy Fig. 5téj są około pachy szerokie, do ręki węższe i bez żadnego ubrania.

Fig. 6 — 10. **Żakiet w naturalnej wielkości do konnéj jazdy.** — Krój ten jest dla osoby mającéj 46 — 47 centimetrów pół szerokości piersi. Przy krajaniu trzeba na zaszycie dodać; jeżeli zaś chcemy mieć na osobę szczuplejszą, to dodawać nie potrzeba. Podług zgłosek *A*, *B*, *C*, zeszywa się jedną część do drugiéj. Przód Fig. 8. po zeszyciu dwóch wszytek otrzymuje małą basquinę Fig. 10. od *C*, do *E*, przy boczkach i plecach basquina kraje się równocześnie z temi częściami, robiąc tylko przy szyciu małą wszywkę w pasie.

Fig. 11 — 14. **Cassak.** — Kraje się każda część w całości; przód i plecy dłuższe od boków, a sposób wyszycia krepiną lub ukośnym atłasem naśladuje boczki od przodu i plecek oddzielnie krajanych.

Fig. 15 — 18. **Krótka suknia złożona z ośmu części.** — Suknia ta kraje się podług długości stósownéj. Na części *B* jest na górze z téj saméj materyi co suknia ułożony rodzaj fartuszka, bokami przymarszczony i dołem lizierką jedwabną i frandzlą obszyty. Fig. *A*, *C* i *D* dołem falbanką obszyte i zakończone lizierką jedwabną, od góry ozdobione szarfami (są one tylko wyszyte na spódnicy jedwabną lizierką i frandzlą); szew Fig. *A* do *B* i *C* do *B* przykryty lizierką jedwabną.

Nadzwyczajny dodatek.

Ponieważ kroje staników podpadły wielkiéj zmianie, zmuszeni przeto jesteśmy dołączyć krój stanika z papieru w naturalnéj wielkości. Stany najmodniejsze są od dawnych krótsze, plecy dołem szersze, a szew pod pachą prawie równy. Miara stanika jest dla osoby dobrze zbudowanéj t. j. pół szerokości piersi 45 — na około podpachy wziętéj, pół szerokości w pasie 31 — pół szerokości w plecach 16; długość plecek 37, długość stanu czyli boczka pod pachą 17 centimetrów. Stan ten jest na osobę dobrze zbudowaną i pełną w gorsie. ***L.***

Sprostowanie. W artykule p. t. „Obrazy i obrazki z wycieczki tatrzańskiéj" wkradło się kilka rażących błędów, które Sz. Czytelniczki będą łaskawe sprostować — a mianowicie:

w Nr. 9 (z r. 1868) str. 12 szp. I. wiersz 4 od góry zam : stepu cz. zlepu.
„ „ — „ — „ — „ 6 „ „ „ 15,468 „ 5468.
„ „ — „ — „ — „ 18 „ „ „ ; położ ,
„ „ 12 „ „ 10 „ II. „ 16 od dołu „ Ksawerka czytaj kawalerska.

Wydawca Szczepański Alfred. Redaktor odpow. Michał Bałucki.

Prenumerata miejscowa „Kaliny" wynosi rocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr. — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesełką pocztową: rocznie 7 złr. 20 c. — półrocznie 3 złr. 60 c. — ćwierćrocznie 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez **mód** i bez **nut** rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i **kroje** rocznie 3 złr. 70 c. — półrocznie 1 złr. 90 c. — ćwierćrocznie 1 złr. w. a.
Nuty rocznie 1 25 c. — półrocznie 65 c. — ćwierćrocznie 35 c.
W Krakowie prenumerować można w biurze Redakcyi: ul. Jagiellońska 204, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni J. Czecha.
We **Lwowie** można prenumerować i odbierać w ajencyi „Czasu".
W Poznaniu w księgarni Leitgebera Hôtel du Nord.
Wszelką zamiejscową prenumeratę z Galicyi **prócz miasta Lwowa**, należy przesyłać wprost do Redakcyi.
Reklamacje nieopieczętowane nie opłaca się.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c., następnie po 4 c. — Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

Ajencją „Kaliny" w Tarnowie utrzymuje księgarnia ***M. Fenichl.***
Nową „Ajencją Kaliny" we Lwowie utrzymuje księgarnia „Seyfart et Czajkowski" przy głównym rynku.

Kraków. — W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1868.